

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

R A D A S U W A Ł S K I E G O

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

ma zaszczyt podać do wiadomości, że w myśl § 37 Statutu w dniu 1 marca r. b. n. s., o godzinie 3 po południu, w sali zebrań Dyrekcji Szczęgółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach, odbędzie się pierwsze zwyczajne Zebranie Pełnomocników Towarzystwa.

Przedmiotem narad i uchwał będą:

1. Przedstawienie sprawozdania Zarządu za I okres operacyjny, t. j. za czas od dnia 27 sierpnia 1907 r. po dzień 31 grudnia 1907 r. włącznie, oraz bilansu i protokołu Komisji Rewizyjnej.
2. Przedstawienie sprawozdania Rady z jej wnioskami odnośnie do zatwierdzenia sprawozdania Zarządu, bilansu i etatów na rok 1908.
3. Omówienie sprawy wynagrodzenia Członków Rady, Komisji Rewizyjnej i Komitetu Wyborczego.
4. Wybór trzech członków Rady, jednego członka Zarządu, trzech członków Komisji Rewizyjnej i trzech kandydatów.

Karty wejścia wydawane będą w biurze Towarzystwa, poczynając od dnia 27 lutego r. b., od godziny 10 rano do 3 po południu.

W końcu Rada ma zaszczyt zawiadomić, że na mocy § 38 Statutu Zebranie Pełnomocników ma być uważane za doszłe do skutku bez względu na ilość obecnych Pełnomocników.

TANIO SPRZEDAJE SIĘ:

- 1) Fortepjan warszawskiej fabryki „Krall i Zejdlar”;
- 2) Parokonnny powóz z angielską uprzężą;
- 3) Jednokonnny powozik na gumach.

Wiadomość w Biurze Powiatu w Suwałkach.

ELEKTROLECZNICZY GABINET

Doktora NATANSONA

Ulica Szosowa 48, telefon 78.

OTWARTY CODZIENNIE od 7-9 POPOŁ.

Galwanizacja, faradyzacja, galwano-faradyzacja, statyczna elektryczność (franklinizacja), elektryczny stół Winternitza, zastępujący 4-o komorowe kąpiele elektryczne. Masaż wibracyjny i elektryczny.

Leczenie paralizu i newralgji, wszelkich chorób nerwowych, hysterji i neurastenji, cierpien nerwowych żołądka, kiszki i krtani (czkawka, obstrukcja, etc.), bólów głowy, reumatyzmu oraz niemocy płciowej.

1-3

!! Artystyczne Wydawnictwa !!

!! ARTYSTYCZNE WYDAWNICTWA !!

Polecamy po niżonych do połowy cenach najwspanialsze dzieła literatury i sztuki, bogato opracowane i pięknie ilustrowane, mianowicie: za Rs.

| | | |
|--------|--------------------------------------|----|
| 6 tom. | Poeci Polscy | 10 |
| 2 „ | Historja 19 stulecia | 7 |
| 1 „ | Kobiety Mick. Słowack. i Kraśńskiego | 3 |
| 1 „ | Album sztuki Polskiej | 5 |
| 2 „ | Historja sztuki | 4 |
| 1 „ | Wojna Polsko-Rosyjska | 5 |
| 6 „ | Dzieje Polski przez T. Korzona | 8 |
| 1 „ | Piękn. ciała kobiecego prof. Stratz. | 5 |
| 2 „ | Album biogr. zasług. Polak. i Polek | 15 |
| 1 „ | Kobieta współczesna | 2 |
| 5 „ | Komplet historyczny | 3 |
| 3 „ | Rok 1863 | 3 |
| 3 „ | Histor. rew. francuskiej | 3 |
| 2 „ | Znaki i ordery | 2 |
| 1 „ | Kajetan Stuart | 1 |

Wszystkie dzieła wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem bez zadatku.

ADRES: Dom Handlowy „UNION“
Warszawa, Złota 26, telef. 127-50

!! ARTYSTYCZNE WYDAWNICTWA !!

2-3

Wrażenia ze sprawy.

Z pomiędzy spraw, rozpatrywanych przez Sąd Okręgowy suwalski w ciągu całego okresu jego istnienia, na szczególne wyróżnienie zasługuje sprawa nieletnich przestępców, osądzona d. 10 lutego r. b. Zainteresowanie, jakie obudziła ta sprawa wśród miejscowego społeczeństwa, nie wynika z treści przestępstwa, którego rozmiary nie przerastają niczem wypadków, z jakimi sąd nasz i ogół spotyka się codziennie; nie wypływa ono także ze współczucia dla ofiary, ponieważ napadnięty nie poniósł najmniejszego szwanku; zainteresowanie się tą sprawą jest rezultatem zdziwienia, wywołanego tem, że przestępstwo spełnionem zostało przez jednostki, od których ogół miał prawo spodziewać się zupełnie innych czynów.

Nadzieje ogółu opierały się na sferze, w której ci ludzie wyrosli, na szkole, która ich wychowywała i na otoczeniu, w którym się obracali, dzięki tym właśnie warunkom swego życia. Oczekiwania zawiodły. Zamiast zdrowych pędów, które ramionami swemi miały osłaniać społeczeństwo od burz i wichrów, wyrosły słabe lodygi, które się łamią przy pierwszym podmuchu silniejszego wiatru i ciężarem swoim druzgocą najbliższe im serca. Co z nimi zrobić? Spalić i podeptać? Czy podeprzeć i zasilić pożywnymi sokami? Społeczeństwo doby obecnej nie dorosło do wysokości zadania. Ono stoi bezradne i drżącą a mściwą ręką przyciskając słabe lodygi ku ziemi, przyspiesza ich gnicie. A przecież nauka tłumaczy, że własności lodygi są tylko sumą warunków, wśród których rodzące ją ziarno było zasiane; że sama lodyga jest tylko chemicznym preparatem tych sił, z których się ona składa. Czyż ludzkie lodygi podlegają innym prawom fizycznym? Nauka mówi—że nie! Ale ta sama nauka,

przy pomocy której dochodzimy do olbrzymich rezultatów w hodowli pożytecznych roślin i zwierząt, rzuca przed sumienia nasze pytanie: czy ludzkość, która wyęży energię w kierunku podniesienia wydajności pszenicznego kłosa, mleczności krowy, siły i szybkości konia, zużywa odpowiednią ilość sił w celu uszlachetnienia i umoralnienia duszy dziecka.

Spytajcie o to najprzód rodziców. Czy najlepsi z nich, drżąc przy najmniejszej zmianie temperatury dziecinnego organizmu, okarmiając za lada powodem lekarskimi, otaczając ciało dziecka najtkliwszą opieką lekarską, myślą jednocześnie z równą pieczołowitością o potrzebach jego duszy? Czy wsłuchują się w jej drgnienia, czy badają jej stan i co robią wreszcie, aby tej duszy dostarczyć zdrowego pokarmu? Czy winiac rodziców za zaniedbanie opieki względem ciała, mamy prawo sądzić dziecko, u którego została zaniedbana dusza?

Od rodziców opiekę nad dzieckiem przejmuje szkoła. Co ona temu dziecku dziś daje? Trochę wiadomości... i trochę przykładów z historii, których dziecko zastosować w życiu nie może.

Czy ona kształci duszę?... Pytanie to pozostawię bez odpowiedzi, bo odpowiedź trudna, chociaż daje ją społeczeństwo w ciągłych choć nieiszczonych pragnieniach i dążeniach do zreformowania obecnego szkolnictwa.

A więc jakie czynniki kształcą duszę dziecka? Skąd czerpie ona pokarm konieczny dla jej rozwoju?—Z książki, z życia, z otoczenia...

A czy wy wiecie, jakie książki czytały te dzieci? Jakie uczucia rozbudzała w nich literatura, z której korzystali? Przejrzyjcie biblioteki, przejrzyjcie pamiętniki naszych szkół. Najciekawsze książki Mayne Reyda, Coopera, Aimarda rozbudzają dzieciną fantazję w kierunku

Z DROGI.

W Grodnie towarzystwo nasze powiększyło się o pana Stefana i jego żonę.—„Ach, co za niespodzianka! Jedziemy tym samym pociągiem, a spotykamy się dopiero teraz! Czy do Warszawy?”

— „Naturalnie, wszak to karnawał! I nam się coś należy od życia i my musimy skosztować trochę uciech światowych—a Warszawa bawi się ochoczo“.

— „Kończmy herbatę, bo już drugi dzwonek“.

— „Nie chcę herbaty, idźmy“.

Przebiegamy wagony, wszędzie pełno, gorąco, ciemno od dymu z papierosów, na powyciąganych ławkach chrapią pasażerowie.

Niema miejsca dla nas, więc ktoś proponuje kupić bilety do pierwszej klasy i projekt ten jednomyślnie zostaje przyjęty.

Ale w pierwszej klasie nie dzieje się lepiej. Przedziały pozamykane i pomimo prośby i nalegań nikt ich nie otwiera.

Zrozpaczony konduktor błaga nas o spokój, tłumacząc, że niema więcej wagonów. Zmęczeni, radzimy sobie jak możemy, więc połowa towarzystwa sadowi się na koszach i walizkach, reszta wciska się do przedziału, zajętego przez siwego, okrągłego staruszka i dwie damy. Ani marzyć o spaniu. Jednak los ulitował się nad nami, bo w B... owi podróżnicy wysiedli, a nas pochwyciły

słodkie objęcia Morfeusza.

Błade światło chmurnego poranka spędziło sen z oczu i jednocześnie ukazał się chłopiec z herbatą i świeżymi rogalikami.

— „Dzień dobry! Jak spałaś?—odezwał się miły głosik nademną—a podaj i mnie bułeczki, bo jestem szalenie głodna...“

— „Proszę. Co zaś do spania—to nie zmrzyłam oka przez całą noc. Czy zauważyłaś, jakim to starym wagonem jedziemy? Jak on jęczy, zgrzyta, warczy i skarży się na swą dolę?“

— „Tak, na nowe niema pieniędzy. A nam za ten brak wygod mają podwyższyć takse.“

Tymczasem dojechaliśmy do Warszawy. Na moście, jak zwykle, ruch ogromny, ale całą moją uwagę pochłonęła Wisła.

Jaka ona kochana ta szara Wiselka i jak tkwi głęboko w sercach Polaków. Na jej falach płynie pieśń, którą my tylko rozumiemy: pieśń bólu, wiary i nadziei.

Jadąc ulicami Warszawy, nie mogłam zorientować się, dlaczego taka ciemna i ponura. Po chwili zrozumiałam przyczynę. Jeszcze przed paru tygodniami spadły śnieżne, białe płatki i okryły miasto miękkim futerkiem. Mróz, słońce i gaz zapalały w tym ślicznym śniegu miliony iskier i nieraz myślano, że to dobra wróżka rozsypała dla biedaków hojną ręką brylanty, rubiny i szafiry.

Warszawa taka biała, tak mieniąca się drogimi kamie-

bohaterskich czynów francuskich i angielskich awanturników, a młodzi czytelnicy od pierwszych klas marzą o swobodnym życiu wśród nieprzebranych pustyń amerykańskich, o fantastycznych przygodach, napaściach, bitwach... Rozbudzoną tego rodzaju literaturą fantazję pchało w dalszym ciągu życie lat ostatnich. Nie będę się nad niem rozwodził. Znamie je dobrze. Zwracam tylko uwagę na jeden objaw, wielce charakterystyczny, wywołany nienormalnymi warunkami życia, a polegający na tem, że dzisiaj nawet dorośli ludzie nie umieją się zorientować w odróżnianiu zbrodni od bohaterstwa.

W anormalnych warunkach życia na duszę dziecka mogło i powinno było oddziaływać otoczenie. Przyjrzyjcie się jemu i odpowiedźcie, czy rachuje się ono z tem, że czyny jego służą wzorem i wskazówką dla przyszłych pokoleń. Czy raczej nie pobudzają młodego pokolenia do marzeń o używaniu darów życia pełną piersią?

A teraz pytam... Kogo należy sądzić za winy dzieci? Czy te młode, niewykształcone umysły, którym brakło pokarmu do normalnego rozwoju, czy tych, którzy im tego pokarmu dostarczyć nie chcieli lub nie umieli?

A kiedy już zdecydowaliśmy, że sądzić należy dzieci, zastanówmy się nad tem, jakim być może rezultat kary? Czy ona je poprawi, czy też pchnie w głębie tego kału, którego dziś zaledwie zdążyli się dotknąć. I tu dwóch zdań być nie może. Wyrok sądu będzie dla nich zgubą—a jednak... on musiał zapaść. Czyż musiał?...

Niezależny.



niami stała pyszna, spoglądając dumnie na przechodniów. Dziś jej śnieżna sukienka zbrukała się mocno.

Na ulicach leży gruba warstwa czegoś brudnego, co przypomina piasek i błoto, z obu stron wznoszą się wysokie, szare kopce, niby wspomnienia świetnej przeszłości.

Wieczorem poszliśmy do teatru Rozmaitości. Dawało sztukę Zapolskiej „Ich czworo”. Tragedja głupich ludzi. A treść? Ach, nic nowego! Baśń jak świat stara.

On—profesor uczony, marzyciel, idealista; ona—profesorowa, głupia kobieta o płytkiej, mieszczańskiej duszy. Krępuje ją atmosfera własnego domu, więc szuka rozrywki... u swego kochanka. U niego w mieszkaniu z rozkoszą słucha dźwięków gramofonu i zajada tanie cukierki.

W pieszczotach swych jak w życiu jest również trywialną, lecz pomiędzy „czekoladowym krokodylem”, „szklaną kulą” (tak nazywa kochanka), a panią profesorową panuje zupełna harmonia.

O zdradzie dowiaduje się profesor. Śledzi żonę i znajduje ją w mieszkaniu Felickiego. Zdobywa się na energję i rozstaje z żoną, pozostawiając przy sobie córeczkę, matką Lili.

Profesorowa jedzie z kochankiem do Monte-Carlo szukać szczęścia przy ruletce. Miejsce jej w opuszczonym domu zajmuje szwaczka, druga Władka z „Córki Tułki.” A Lila?

Dziecko ze smutnemi oczyma, w których drga bolesne pytanie „za co, dlaczego?” ma złamane życie.

Dusza ludu.

*Zdarta, zbrukana, w lachman otulona,
Wieczyscie głodna, lakoma, zazdrosna,
Szczerzy swe zęby w cudzy los wpatrzona—
W gwałtach, w krwi morzu szuka dla się wiosny—
Świat nią pogardza, ze wstrętem odpycha...
Gorycz się sączy przez brzegi kielicha!...*

*Zemsta, nienawiść jej dzisiejsze hasło;
We krwi purpurze jej sztandar zbroczony,
Ognisko uczuć do szczytu wygasło,
Miecz bratobójczy tkwi w dłoniach wzniesionych!
Stoim i patrzym z przerażenia niemi—
Skąd ta nienawiść w synach jednej ziemi!...*

*A ona, czarna od fabrycznych dymów,
Wyrosła w głodzie na chłodzie i slocie,
Tuli się w piersiach stalowych olbrzymów,
Na świat ten patrzy i wraga nocie—
Brud i ciemnota kolebką jej były,
Ucisk i nędza do snu ją tulily...*

*W zaraniu życia, przed dawnemi laty,
Gdy świat był wolnym od końca do końca,
Gdy wszystkie pola, łąki, drzewa, kwiaty
Nie znały pana innego prócz słońca—
Na wolnym świecie, wśród dzikich pól głuszy
Blaskiem jaśniało wewnątrz każdej duszy!...*

*Przyszli rycerze i ręką ze stali
Poczęli kreślić kroków swoich znaki...
Wiednie kwiat słaby, silny dąb się wali,
Ślady rycerstwa znaczą krwawe szlaki—
A oni dumni i ufni w swe sily
Opornych gniotą, spychają w mogily.
Wydziedziczeni, z żyznych pól wyzuci,*

Dzieci takich jest dużo, bardzo dużo, objaśnia nas o tem na scenie fantastyczna mara Epilog.

Sztuka robi wrażenie. Zapolska, nie zważając na zarzuty, jakie ją spotykają, idzie wiernie za głosem swego talentu i na scenie odtwarza życie realne. W sztukach jej ludzie mówią naturalnym, codziennym językiem, sceny są wprost z życia brane, typy są zawsze prawdziwe.

Doskonała gra Leszczyńskiej, jako profesorowej, przyczynia się bardzo do uroku, jaki wywiera na widzów tragedia „Ich czworo.”

W teatrze Wielkim czaruje słuchaczy swym śpiewem Korolewiczówna. Tych kilka lat spędzonych zagranicą korzystnie wpłynęły na głos, który się jeszcze bardziej rozwinął i nabrał pełniejszych tonów. Liryczny jej głos doskonale nadaje się do roli Halki, to też zawsze śliczna opera Moniuszki ma duże w tym czasie powodzenie.

Wogóle w tym zimowym sezonie program teatrów warszawskich jest bardzo cenny. Na Aidzie, Demonie, Trawiacie sala jest przepelniona. Doskonałą wykonawczynią Carmen jest p. Marja Gay z Hiszpanji. Postać tej córy Południa, jej szalony temperament, ruch złożyły się na drgający życiem typ bohaterki Bisetowskiej.

W Nowościach grają „Czar walca” Strausa, „Wesołą Wdówkę”, „Ułani”.

Ogólną sensację w cyrku wzbudza pogromca dzikich zwierząt o światowej sławie—p. Ryszard Sawade.

*Tulą się w lasach bez chleba i dachu,
Inni w łańcuchach do ziemi przykuci,
Czernieją z bólu i bledną z przestachu—
A czysta dusza wolnych niegdyś ludzi
I krwią i błotem swoje szaty brudzi!...*

*Zwycięski oręż wśród głuchych zaciszy
Żelazną dłońią zagarnia zdobycze;
Grzmi śmiech szyderczy, gdzie jęki dostyszy,
Krew zwyciężonych gasi stare znicze—
Wolną pierś niegdyś tłoczy ciężka krata,
Z pod niej jęk cichy ku niebu ulata.*

*W końcu, w ciemnicy bezdenną wtłoczeni,
Warczać poczęli, wstrząsając łańcuchy,
Wyciągać dłonie do jasnych promieni...
W ciemnych podziemiach szmer przebiega głuchy—
Coraz silniejszy... już się mury chwieją...
A tłumy drgnęły zwycięstwa nadzieją!...*

*Od pęt wiekowych nabrzmiały im żyły,
Mrok odzwyczaiał od promieni słońca,
Duch, niegdyś wolny, zastygł w lodu bryły,
Stępały czucia wśród nocy bez końca—
Więc jak brytany w złości i niemocy
Krwi ciepłej pragną po przekłętej nocy....*

*Pierś dyszy ciężko, wzrok zachodzi łzami,
Gdy w księdze dziejów przyszłość ludów czytam....
Chmury za nami—czarna noc przed nami ..
Zgasł świt różany—kiedyż znów zaświta?
Wiecznież żyć będziem bez promieni słońca
Śród ryków burzy i nocy bez końca!... St.*

Na arenę wychodzą ślicznie utrzymane okazy: białe i czarne niedźwiedzie, lwy, lamparty i tygrysy.

Podziwiać trzeba harmonję, jaka panuje między tymi mieszkańcami pustyni i lasów, ich pojętność, uległość i przywiązanie do pana. Wszak jego życie zależy tylko od kaprysu dziwnych elewów, od ich niechęci lub zniecierpliwienia.

Lecz one nie robią użytku ze swojej siły... Zahypnotyzowane przez człowieka, stały się jego niewolnikami.

Wieczorem, między szóstą i ósmą godziną, panie suną w stronę Hersego. Tu za olbrzymiami szybami porozwieszano lekkie tkaniny, szarfy, bogate szale balowe, złote koronki i hafty.

Na tę symfonję kolorów, tęczę połyskliwych pailletów i dżetów patrzą roziskrzzone oczy. Westchnienia poruszają piersi, uśmiech osiadł na małych usteczkach.

Jakie to ładne!

Na wystawie Włodkowskiego szczególnie jedna suknia zwracała powszechną uwagę. Na białym kanausie rozpięta srebrzysta gaza, przy wycięciu stanika i u dołu malowana ręcznie w odcieniach: cielistym, różowym i blade-zielonym. Całość nadzwyczaj oryginalna i efektowna.

Bawcie się, moje panie! Ileż zarobku daje pracownikom igły, biednym robotnikom, szewcom i ogrodnikom wesoły karnawał!

Więcej pożytku przynosi społeczeństwu rozrzutnik, niż skąpiec.

Dopóki młodość jest waszym skarbem—bawcie się!

F. B.

Nad Tamizą.

(Ciąg dalszy).

Za królewskim pałacem zaczyna się słynny St. James Park, którym się tak zachwycił Słowacki w czasie swej bytności w Londynie. „Londyn—pisze on—jest zupełnie oryginalny, Paryż podobny do innych miast, do Warszawy. W Paryżu piękne pałace. Ogród Tuilleries ze swemi drzewami bardzo piękny, ale cóż za podobieństwo do ogromnego parku James w Londynie, gdzie po obszernej murawie rozrzucone ogromne drzewa i pasą się najpiękniejsze trzody, a naokoło ogromne pałace za drzewami pokazują się wpół zamglone tą atmosferą, która dodaje wielkości i nieskończoności widokom angielskim.“ Publiczność nie jest tu krępowana alejami, lecz spaceruje po gazonach, które mimo to połyskują malachitową zielenią; wyjątkowe tylko trawniki są ogrodzone i na nich pasą się trzody owiec, co dziwne robi wrażenie w śródmieściu kilkumiljonowej stolicy. Słusznie utrzymuje Taine w „Zarysach Anglii“, że Anglicy nadewszystko lubią wieś i na dnie duszy zawsze pozostają wieśniakami i chcieliby choćby cząstkę wsi zabrać ze sobą do miasta, stąd pochodzi upodobanie ich do ogródków przed domami, do parków z pasącymi się trzodami, do konnej jazdy, wioślarstwa i t. p.

St. James Park prawie że się łączy z Hyde-Parkiem. Tu ruch przed bramą wjazdową Marbre-arche jest nie do opisania: zajeżdżają dziesiątki naraz omnibusów, samochodów, fiaków, olbrzymia fala pieszej publiczności napływa nieprzerwanie do parku, migają eleganckie faetony, landa, wolanty, unoszące na swych sprężystych resorach i gumowych kołach najczęściej piękne i wytworne kobiety. Mijam kilka alei, kilka drózek, po których galopuje mnóstwo jeźdźców i amazonek i zatrzymuję się na olbrzymiej murawie nad jeziorem. Tę część parku możnaby nazwać „Ustroniem miłości“: pod każdym prawie drzewem siedzi dwoje młodych ludzi, wyłącznie sobą zajętych, trzymających się wpół, albo za ręce, tworząc wdzięczny obrazek, któryby można zatytułować „Scena w parku“; patrząc na nich, porównywałem ich z parami, jakie się widuje na werandach kawiarni Quartier Latin w Paryżu i sympatja moja przechylała się na stronę Anglików i... Angielek—ludzie ci nie bawią się sobą, lecz się kochają. Codziennie po południu mnóstwo takich par zaobserwować można w parku do tego stopnia, że młody mężczyzna, spacerujący samotnie, zwraca na siebie uwagę i zaczynają na niego patrzeć ze współczuciem, jak na chorego—melancholika, albo przyszłego samobójcę.

O kilkadziesiąt kroków stamtąd ujrzałem zupełnie odmienny obraz: olbrzymi trawnik, zajęty przez kaznodziejów, wygłaszających mowy. Oryginalnie wygląda taki mówca: na niziutkiej trybunie rozłożył swe notatki, papiery i przemawia do otaczających go słuchaczy, wśród których widać robotników, postrojone panny, gwardzistów angielskich w czerwonych mundurach, gentelmanów, szkockich żołnierzy z nagiemi łydkami w barwnych spódnickach, z plaid'ami kraciastymi, przerzuconymi przez ramię. Od mego kolegi dowiaduję się, w jakim duchu przemawiają poszczególni mówcy, choć nieraz z samego wyrazu twarzy i gestykulacji mogę odróżnić fanatyka-sekciarza od społecznego agitatora: jeden namawia do zapi-

sywania się do jakiejś sekty protestanckiej, drugi wzywa do wstrzemięźliwości, inny jest przedstawicielem misji anglikańskiej w Afryce południowej, inny znów nazywa wszystkie religie protestanckie fałszem i obłudą, a zbawienie widzi jedynie w katolicyzmie. Armja Zbawienia rozstawiła swe godła i znaki, a orkiestra jej wygrywa jakieś skoczne melodje, obok niej jakiś zapóźniony kaznodzieja przyśrubowuje nóżki do swej katedry, rozpina plakaty, rozwiesza chorągiewki z napisami i zaczyna przemowę. Czasem się zdarza, że mówcę, zrywającego sobie gardło, publiczność lekko traktuje i żartuje z niego pochichu, ale to bywa bardzo rzadko, do większości zaś przemawiających docisnąć się nie można.

Już szaro... mrok zapada, a mowy jeszcze nie ustają, słychać smutny i poważny śpiew psalmów przy akompaniamencie fisharmonji, dalej drugi... trzeci... Jakieś niezwykle uczucie mię ogarnia, a odejść mi żal jeszcze i chciałbym odgadnąć duszę zbiorową tego obcojęzycznego tłumu. W scenach tych przebija się wrodzone Anglikom zamilowanie do przemawiania z trybuny, przebija się to olbrzymie umiłowanie wolności słowa, do jakiego nie doszedł żaden inny naród, przebija się wreszcie dusza Anglika, w której intelekt przeważa nad stroną uczuciową, emocjonalną, a jeśli nie przeważa, to w każdym razie umie nad nią panować.

(d. n.) Stanisław Wejgelt.

P L A G A.

Plaga—to nieszczęście, trapiące naszą społeczność. Plag takich wiele mamy wśród siebie, a nie staramy się im zapobiegać i zwalczać, jak gdyby były darem nieba, z którym walka jest niemożliwą, z poddaniem więc owe plagi przyjmujemy i znosimy wszelkie wyniki z nich przykrości. Tradycja jest jedną z tych plag nieszczęsnych, które nas trzymają w błędnym kole i naprzód iść nie pozwalają. Żyjemy przeszłością, rozkoszujemy się nią, lubujemy bohaterstwem nieszczęścia i stoimy bezradnie na miejscu, jak zaczarowani, pozwalając się prześcigać wszystkim i... marniejemy. Czy rzeczywiście jesteśmy tak niedołężnymi i bezradnymi, że poza przeszłością nic nie widzimy i widzieć nie chcemy? Poza przeszłością *smutną*—dodać należy, bo przeszłość narodu naszego to istotnie *przeszłość smutna* i mało tam się znajdzie blasków prawdziwej chwały i szczęścia narodu! Narodu? Niestety, raczej małej części tegoż, której udziałem było rządzić i panować, ogromną zaś większość trzymać w uległości poddańczej i poniżeniu niewolniczym. Ta mała cząsteczka naszego społeczeństwa, mająca *świecne* tradycje, chlubiąca się przeszłością, tak ujemnie oddziaływała na plebs, że ten, zarażony niejako ową tradycyjnością, wytwarza wśród siebie takie same dążenia. Byle się uczeplił „klamki pańskiej“, imaginuje sobie, że zrównał się z *klasą wyższą* i... sam popada w ową chorobę życia przeszłością i, zdobywszy jaki taki byt, *bardzo zależny* zresztą, spoczywa na zdobytych laurach. I stoimy na miejscu, a stać to znaczy *cofać się*. Niema wśród nas nowych ludzi, wszystko pochłania tradycja, jesteśmy starymi i nie nadajemy się do postępu z czasem. Nauka gdzieindziej zdobywaną jest dla samej wiedzy, młodzież kształci się,

by następnie pracować samodzielnie, by tworzyć nowe systemy, by walczyć i zdobywać, by żyć i oddychać pełną piersią. U nas inaczej! U nas kończy się szkoły, aby zdobyć patent, dający prawo wstąpienia do... biura i zdobycia marnej pensyjki, z której często i wyżyć trudno, nie mówiąc już o zatraceniu wszelkiej indywidualności, zdolności myślenia. U nas np. panują jeszcze takie przestarzałe pojęcia, że jeżeli się umie pisać i czytać, to nie wypada mieć się rzemieślnikiem, ba! trzeba te talenty zużytkować w sposób godniejszy—a cóż godniejszego nad miano urzędnika?! nad zdobycie prawa noszenia gwiazdki u czapki i spoglądania z góry na zwykłych śmiertelników. Co u innych oświecenijszych narodów jest środkiem, to my z tego robimy cel życia. Ukończenie szkół średnich, a nawet wyższych to dopiero środek, dający możliwość dalszego rozwijania inteligencji i spożytkowania tejże praktycznie, tu dopiero winna się zaczynać nauka życia, zdobywania dobrobytu i *niezależności*, o którą każdemu powinno się chodzić najbardziej. Sama szkoła daje tylko klucz do wiedzy, a tę potrzebą zdobywać poza szkołą, ciągłą i systematyczną pracą i samodzielnym myśleniem. To też smutny jest obraz inteligencji naszego świata urzędniczego, który poza taneczną salą lub operetką podejrzaną wartości nie widzi nic godnego uwagi dla swych wyższych aspiracji, chyba... zielony stolik, który też jest ostatnią ucieczką naszego *towarzystwa*, a od tej instancji najwyższej apelacji już niema. Oczywiście, inteligencja w takich warunkach rozwijać się nie może, jeżeli jaka i była kiedyś, to musi zaniknąć, ustąpić miejsca bezmyślności, fanatyzmowi i zwyrodnieniu. Są zapewne wyjątki od tego smutnego prawidła, ale tak nieliczne, że rola ich jest zupełnie nieznaną. Każdy musi się ze mną zgodzić, że pole do działania jest tu ogromne, jednak leżące odłogiem i czekające rąk chętnych i wolnych do pracy—a praca tu bezwątpienia byłaby owocną, wydajną, budującą, twórczą. Gdyby ten i ów po skończeniu nauki wybrał jaką specjalność, jakąś gałąź przemysłu lub chociaż wziął się do handlu tylko (co mniej pożyteczne, lecz zyskowne jednak), a wziął się do tego ze znajomością rzeczy i racjonalnie, to z pewnością i sam stanąłby i podniósłby dobrobyt otoczenia, miasta, kraju. Na to trzeba mieć kapitał—odpowiesz mi, miły czytelniku. Zapewne, ale kapitały są w kraju, choć się wstydliwie ukrywają przed oczyma profanów, zresztą znacie to magiczne słowo: *kooperacja*. Kapitały są w naszych rękach i mózgach, ze współdzielczością konkurencja niemożliwa, bo kooperator jest zarazem konsumentem, zatem interes iść musi! Otóż plagą naszą jest marnowanie życia, poświęcając się pracy nieprodukcyjnej, biurokratycznej, nie dającej nam zakosztować pełni życia, którem żyją społeczeństwa więcej postępowe i oświecenijsze, podbijające świat swą energią życiową, potęgą swego postępu, przemysłu, handlu. Plagą jest owo marnowanie sił naszych dla małych celów powszedniego życia w walce bratniej o zdobycie większego kęsa chleba; a gdy ten większy kęs zdobędziemy, jesteśmy tak zachłanni, że sięgamy po coraz to nowe, nie bacząc, że nasi bracia z tej racji przymierają głodem! To jest także bratobójcza walka—zjadamy się wzajemnie. Żyjmy i dajmy życiowym, dzielimy się po bratersku, nie dajmy braciom

upadać. Bądźmy ludźmi. Zbądźmy się plagi wielkiej tradycji, tradycji służalstwa, schlebiana moźnym i... próżniactwa, natomiast miejmy swą godność osobistą, stańmy się cichymi pracownikami, zdobywajmy piędź po piędzi tę ziemię naszą, którą tradycja roztrwonila, przekazując nam w testamencie: walkę o jej zdobycie i pokonanie tej nieszczęsnej plagi. *Nie urzędnik.*

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Upraszam o łaskawe zamieszczenie tych kilku słów z powodu listu p. Niemirowskiego, drukowanego w ostatnim numerze Tygodnika.

P. Dyrektor Lutni musi być widocznie bardzo żądny odznaczeń i zaszczytów, bo pomimo wysłuchiwania co parę tygodni pochlebnych sprawozdań z powodu urządzanych przez siebie wieczornic, jest jednak zazdrosny o pobieżną wzmiankę, tyczącą się kogo innego.

Będąc wbrew odmiennego usposobienia, z przyjemnością wszelkie zasłużone odznaczenia odstąpiłabym na rzecz p. Niemirowskiego, gdyby nie ta okoliczność, że przez cały czas trwania prób i przygotowań do zabawy ani ze Stowarzyszeniem Lutni, ani z jej Dyrektorem nie miałam nic wspólnego.

Natomiast zaznaczam wielką wdzięczność i uznanie dla p. Morozowiczowej, która przygotowaniem jednej za składowych części przedstawienia dużo się przyczyniła do urozmaicenia i ożywienia całości. O ile zatem chodzi o p. Morozowiczową, zgadzamy się z p. Niemirowskim na jedno. Dziwne są tylko w liście jego takie wyrażenia, jak: „zabawa urządzona przez Lutnię“, — „naszą myślą i pracą“, — „wieczór wyłącznie nasz domowy“. Szczególniej to ostatnie brzmi tak, jakby zabawa odbyła się conajmniej w mieszkaniu p. Niemirowskiego. Tymczasem faktem jest, że pozwolenie korzystania z Sali przy urządzaniu prób, przedstawienia i w następstwie tańców zostało nam łaskawie udzielone przez gospodarza Resursy p. Jastrzębskiego, przyczem nie robiliśmy wzajemnie żadnych zastrzeżeń co do wyłącznego udziału dzieci Członków Lutni lub Resursy.

Na zakończenie skorzystam ze sposobności, żeby wyrazić najpiękniejsze podziękowanie p.p. Nicieńskiej, Monikowskiej i wielu innym, które były tak dobre i uprzejme, że zajęły się przygotowaniem przyjęcia dla młodzieży i zastąpiły mnie podczas zabawy, w której z powodu choroby uczestniczyć nie mogłam. Również serdeczne „Bóg zapłać!“ dzielnym pomocnikom — A. Muszyńskiemu i W. Radlińskiemu, którzy radzili sobie skutecznie z niezbyt wprawdzie skomplikowaną, ale za to mocno utrudnioną maszynerją sceniczną i naogół byli podobno bardzo mili, sprawni i użyteczni.

Przyjm, Szanowny Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku, z jakim pozostaję.

Z. Noniewiczowa.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa o rozbój. W ubiegły poniedziałek, dn. 10 lutego w miejscowym Sądzie Okręgowym przy wypełnionej publicznością sali wydziału karnego była rozpatrywana sprawa b. uczniów gimnazjum—18-letniego Stefana Wilczyńskiego, 15-letniego Aleksandra Nowickiego, 18-letniego Wiktora Karalusa i 18-letniego Stanisława Leonowicza.

Akt oskarżenia i szczegóły inkryminowanego im przestępstwa w streszczeniu przedstawiają się jak następuje: 6 listopada r. z. o godzinie 7 wieczorem do niezamkniętego mieszkania prezesa Zarządu Dóbr Państwa Łukjanowicza weszło 4 młodzieńców, z których trzech byli w maskach. Niezamaskowany podszedł do p. Łukjanowicza i, grożąc mu rewolwerem, zażądał pieniądze;

wspólnicy stali w przedpokoju. Gdy napadnięty żądaniu temu odmówił, napastnik zwrócił się do swych towarzyszy, wzywając, aby dokonali rewizji. W tej właśnie chwili p. Łukjanowicz złapał go za rękę, i wyrwał rewolwer, poczem napastnicy zbiegli. Podejrzanie o spełnienie powyższego przestępstwa padło na Stefana Wilczyńskiego, gdyż p. Łukjanowicz od razu poznał w nim napastnika, który groził mu rewolwerem. Aresztowany Wilczyński przyznał się, że to on był owym nieznanym napastnikiem i jednocześnie wskazał trzech innych, jako współwinowajców. Ci ostatni również nie zapierali samego faktu napadu, objaśniając, że spełnili ten czyn występny, aby ratować kolegę swego Karalusa, który roztrwonil 2 ruble z danych mu przez ojca na wpis pieniędzy, a z racji niezapłaconego wpisu miał być wydalonym z gimnazjum. Poszli więc wszyscy do p. Łukjanowicza, aby zdobyć na wspomniany cel potrzebne 2 ruble.

Na zasadzie powyższych danych urząd prokuratorski pociągnął wszystkich oskarżonych do odpowiedzialności pod zarzutem usiłowania rozboju z uprzednim porozumieniem się co do tego czynu, t. j. z art. art. 9, 1629 i 1632 kod. karnego.

P. Łukjanowicz, badany na śledztwie sądowym w charakterze świadka, zeznał, że rzeczywiście poznał w Wilczyńskim osobnika, który, grożąc mu rewolwerem, żądał pieniędzy; że towarzysze jego, nie uzbrojeni, jednak zamaskowani, stali w przedpokoju i że oszołomiony całem tem zajściem nie może stwierdzić, kiedy ci trzej uczestnicy napadu rzucili się do ucieczki—czy wtedy, gdy wyrwał już z rąk Wilczyńskiego rewolwer i wołał o pomoc, czy też jeszcze przedtem; dodał, że w mieszkaniu oprócz niego nikogo nie było i dopiero po ucieczce napastników weszła do jego mieszkania p-na Karalus, córka gospodarza domu i brat jej, oskarżony Wiktor Karalus; ten ostatni odprowadził go do gubernatora.

Inni świadkowie zeznali: policmajster Tomaszewicz—że przed nim wszyscy podsądni przyznali się do winy; strażnik ziemski Dziuba—że podsądni często razem spacerowali i wogóle żyli ze sobą w przyjaźni; Gordon—że oskarżony Wilczyński kupował u niego maski na dwa tygodnie przed napadem.

Ekspertyza rewolweru wykazała, że był zepsuty nie mógł więc spowodować wystrzału, tak orzekł wezwany ekspert p. Kuguczew.

Wszyscy podsądni na pytanie przewodniczącego, czy przyznają się do winy, odpowiedzieli, że w mieszkaniu Łukjanowicza w dniu oznaczonym byli, ale żadnych innych wyjaśnień dać nie zechcieli.

Rzecznik oskarżenia prokurator Cholszczewnikow w energicznym przemówieniu popierał akt oskarżenia i żądał ukarania podsądnych za usiłowanie rozboju.

Obrońca Wilczyńskiego, adw. przys. Staniszewski, w barwnej przemowie wykazywał niezwykły charakter sprawy ze względu na oskarżonych, którzy mniej są winni, niż ci, co nie umieli kształcić ich serc i ducha. Dalej udawał, że o rozboju w danym wypadku mowy być nie może ze względu na nieszkodliwość użytej broni.

Obrońca Leonowicza, Karalusa i Nowickiego, adw. przys. Roman, w dalszym ciągu rozwijając tło niniejszej

sprawy i prawną jej stronę, przekonywał, że o uprzedniej znowie co do spełnienia czynu inkryminowanego pod sądnym mowy być nie może, ponieważ niema dowodów nawet na to, że ci trzej współoskarżeni wiedzieli o posiadaniu przez Wilczyńskiego rewolweru; w każdym zaś razie w danym wypadku jego klienci zamiaru swego zaniechali z własnej woli, a zatem nie mogą odpowiadać z mocy art. 113 kod. karn.

Sąd w komplecie, złożonym z prezesa Czenykajewa, i członków sądu—Kreczetowicza i Kuzieniewa wywodów obrony nie podzielił i, przychylając się do wniosków prokuratora, skazał: Wilczyńskiego i Karalusa na 2 lata i 8 miesięcy ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw stanu, Leonowicza na 3½ roku więzienia, Nowickiego zaś na 3 lata więzienia.

∞ W sprawie Kunickiego i Powadisa (patrz № 51 Tyg. r. z.) skargę kasacyjną skazanych pozostawiono bez skutku. Skazani podali prośbę o ulaskawienie na Najwyższe Imię.

∞ We czwartek, d. 13 b. m. Sąd Okręgowy rozprawywał sprawę mieszkańca miasta Sejn, Grygorczuka, oskarżonego o zabójstwo żony. Skazano go na 5 lat rot arsztanckich. Szczegóły podamy w następnym numerze.

K R O N I K A.

Przedstawienie amatorskie. Z inicjatywy prezesa Suwalskiej Straży Ogniovej p. Chludzińskiego w niedzielę, d. 16 b. m. o godz. 8 wieczorem w rali Resursy miejskiej dane będzie przedstawienie amatorskie na rzecz straży. Odegrają komedję w 1 akcie—„Dwaj nieśmiali“ Eugenjusza Labiche i komedję w 2 aktach—„Okreżne“ Józefa Korzeniowskiego. Na zakończenie deklamować będzie d-r Noniewicz.

W sobotę d. 15 b. m. o godz. 7 wieczorem dla dzieci i uczącej się młodzieży odbędzie się próba jeneralna.

Reżyserem jest p. Jasiński wraz z p. Hryniewiczem.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej dalszy ciąg odczytu p. St. Staniszewskiego o rozwoju nowszej literatury rosyjskiej.

Sprzedaż dóbr. Jedne z większych dóbr w naszej gubernji, majątek Kirsna-Ostrów z folwarkami oraz majątek Urdomin, przestrzeni 153 włoki,—należące do pp. Włodzimierza i Anny Gawrońskich, przeszły na własność p. Tadeusza Kryńskiego z kaliskiego; 50 zaś włók przestrzeni leśnych nabyła spółka kupiecka, w skład której wchodzi pp.—Epsztejn, Hepner i Białostocki z Łomży oraz Oppenheim z Suwałk. Sprzedaż została dokonana u reagenta Marka Borkowskiego w Warszawie za sumę 551000 rubli.

Nowe wydawnictwa.

WITEŻ. „Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abys poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abys rzekł: „Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.“

„Pielgrzymie, stanowiąc prawa i miałeś prawo do Korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abys poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abys wyrzekł: „cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.“

„Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś ceniał, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekceważył, cenisz teraz, abys po-

znał, co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abys rzekł: „Prostaczkowie współuczniami moimi są“

Adam Mickiewicz (z Książ Pielgrzymstwa).

„Tablicę tę, wyjętą z wieszczej świątyni, pragniemy wmurować w duszę Narodu, by ją wniósł do ziemi obiecanej i ołtarz swojego życia na niej postawił“—takie szczytne zadanie stawia sobie Redakcja *Witezia*, nowego poważnego czasopisma, którego otrzymaliśmy zeszyt 1. Na treść jego złożyły się artykuły społeczno-polityczne i artystyczno-literackie artystów tej miary, co G. Daniłowski, Sokolnicki, Konopnicka, Sliwiński, Żeromski, Matuszewski, Lemański, Henryk Stap, W. Lis; jeżeli dodamy jeszcze artystyczną szatę zewnętrzzną pisma, nie należy wątpić, że obudzi szerokie zainteresowanie wśród społeczeństwa, znajdzie uznanie i należne poparcie. Jako redaktor podpisuje „Witezia“ H. St. Pytliński. Prenumerata w Warszawie wynosi 7 rs. rocznie na prowincji 10. Adres: Warszawa, ul. Książęca № 6.

Nowemu wydawnictwu życzymy pomyślnego rozwoju i owocnej pracy.

Otrzymaliśmy № 1 czasopisma p. t. „Esperantysta Polski“—organ Towarzystwa esperantystów polskich (Pola Esperantisto—monata organo de Polaj Esperantistaj Societoj). Gazetę podpisuje jako redaktor twórca języka „Esperanto“ d-r L. Zamenhof. Komitet zaś redakcyjny prócz niego składają słynniejsi nasi esperantyści: d-r K. Bein, Leo Belmont, A. B. Brzostowski, Antoni Grabowski, Stanisław Schels i A. Zakrzewski. Treść przedstawia się bogato: Od redakcji, Artykuł wstępny—L. Belmonta, „Esperanto“—A. Langego, „Esperanto“, jako przygotowanie do nauki języków—A. Grabowskiego. „Cudowny kryształ“—feljton. „Legenda Żeglarska“—Sienkiewicza w tłumaczeniu S. Krukowskiego. „Jestem Polakiem“ (Po-lo)—wyjątek z „Marji“ Malczewskiego (tłom. A. Grabowskiego) oraz „Protesilasa i Laodamji“ Wyspiańskiego (tłom. d-r L. Zamenhof.) Kronika.

Wszystkim tym, którym leży na sercu rozwój języka międzynarodowego, tak nieodzownego w obecnym szybkim pochodzie ludzkości—gorąco nowe wydawnictwo polecamy.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

P. Łazarz Broms na ręce p. Gabryela Blechmana—25 rubli.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Zawadzkiego—p. Felicja Michelisowa z Jenakjewa—5 rb.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Do Redaktora.

Coż to za dzikie czasy... o Boże, mój Boże!
Gdzież dzisiaj sprawiedliwość, panie Redaktorze?...
I my jeszcze żyjemy? I słońce nam świeci
Po waszych sprawozdaniach o balu dla dzieci?
Jakto, Ty... Ty pozwalasz na takie wybryki,
By fałsze niemoralne szerzyły kroniki?...
By jednej doktorowej... to rzecz zbyt zuchwała...
Jej tylko... i Jej tylko sława się dostała?
A my... a butersznyt... a bułki... wędliny...
Cukier... masło... herbata... pół funta ryciny?
A fatyga... latanie do połowy nocy?...
Wiesz, że ten twój reporter wyleciał jak z procy
Z tem swoim sprawozdaniem, gdy z wysokich szczytów
Nie wspomniał o nas słowem!

My od butersznytów.

Stuchajcie! Stuchajcie!

Krocie tysięcy płacimy Niemcom za ich towary!

SPRÓBUJCIE RAZ

ANGIELSKIEJ ULTRAMARYNY DO BIELIZNY

BRITANIA

The English Ultramarine Company MANCHESTER

a stale tylko angielską ultramarynę używać będziecie. Żadna farbka nie daje tak pięknego, subtelnego koloru bieliznie, jak *angielska ultramaryna Britania*, a co to za nieopisana rozkosz dla każdej z pań gospodyń mieć bieliznę o wytwornym, przepięknym wyglądzie! Nie mówimy wcale o oszczędności przy praniu, ponieważ ultramaryny *Britania* potrzeba znacznie mniej, aniżeli każdej innej.

Kto nadesłże nam swój adres, otrzyma próbę tej ultramaryny natychmiast bezpłatnie.

Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach w Warszawie i na prowincji.

SKŁAD GŁÓWNY:

Dom Handlowy KECHER i WYGANOWSKI.

№ 2466

2-2

WARSZAWA, Żelazna Brama 6.

BILANS

Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

za m-c Styczeń 1908 r.

czyli za piąty miesiąc operacyjny.

Stan czynny:

| | |
|--|-----------------|
| Kasa (gotowizna) | 15747 r. 46 k. |
| Papiery publiczne własne | 2453 r. 20 k. |
| Weksle, opatrzone najmniej 2-a podpisami | 127065 r. 85 k. |
| Sola-weksle | 28432 r. — |
| Pożyczki pod zastaw pap. proc. | 13639 r. 60 k. |
| Monety zagraniczne | 139 r. 70 k. |
| Zaliczenia kolejowe | 2779 r. 35 k. |
| Korespondenci (Nostro) | 8856 r. 90 k. |
| Różni (dłużnicy) | 24188 r. 1 k. |
| Weksle inkasowe | 9565 r. 98 k. |
| Ruchomości | 1503 r. 61 k. |
| Organizacja T-wa | 694 r. 80 k. |
| Koszty handlowe | 857 r. 13 k. |
| Sumy przechodnie | 8087 r. 91 k. |
| | <hr/> |
| | 244011 r. 50 k. |

Stan bierny:

| | |
|---------------------------|-----------------|
| Kapitał obrotowy | 34822 r. — |
| Kapitały na lokacji | 136779 r. 87 k. |
| Rachunek przekazowy (à/v) | 33666 r. 23 k. |
| Korespondenci (Loro) | 9095 r. 38 k. |
| Różni (wierzyciele) | 18982 r. 63 k. |
| Podatek skarbowy | 103 r. 15 k. |

| | |
|--|-----------------|
| Weksle redyskontowane (w Banku Handl.) | 7000 r. — |
| Procenty | 3541 r. 14 k. |
| Sumy przechodnie | 21 r. 10 k. |
| | <hr/> |
| | 244011 r. 50 k. |

Depozyty T-wa 37265 r.

SZEWIOT „HERKULES“ Doskonały materiał, specjalnie na męskie kostjумы, w kolorach: czarnym, granatowym, brązowym i oliwkowym. Za odcinek na kostjum całkowity 4¼ arsz. № 50—4 rs. 50 kop., № 100—5 r. 25 k., № 150—6 r. 25 k., № 200—10 r., № 250—14 r. Przy zamówieniu trzech lub więcej odcinków dodajemy odpowiednią podszewkę gratis. Wysyłamy również za zaliczką bez zadatku. Adres: Fabryka wyr. wełn. Zygmunta Rozentała w Łodzi № 397. 3-3

POLA ESPERANTISTO

MIESIĘCZNIK W JĘZYKU POLSKIM I ESPERANCKIM.
POŚWIĘCONY SPRAWIE ROZPOWSZECHNIENIA JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO

== ESPERANTO, ==

wychodzi w Warszawie przy współudziale najwybitniejszych esperantystów polskich i zagranicznych. Prenumerata roczna „P. E.“ łącznie z „Dodatkiem Powieściowym“ i „Podręcznikiem Języka Esperanto w 12 lekcjach“—jako premjum, wynosi w Warszawie, w kraju i zagranicą 2 r. z przesyłką pocztową. Numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres Administracji: Warszawa, Hoża 40 m. 8.

Nauczenie się gramatyki języka „Esperanto“ bez nauczyciela wymaga najwyższej godziny czasu.—Kilka tygodni rzetelnej pracy po parę godzin dziennie wystarcza do gruntownego nauczania się tego języka.—Biegłości w mowie i piśmie można nabrać w ciągu kilku miesięcy, czytając esperanckie pisma i książki i prowadząc z Esperantystami korespondencję.

LEKCJI JEZYKA ANGIELSKIEGO

PRAGNIE UDZIELAĆ

POLKA-AMERYKANKA.

Wiadomość ul. Główna 85 u p. JAWORSKIEJ.